Rok III. Kraków-Podgórze, niedziela 1 października 1905. Nr 263.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie
3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA:
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administr. „Nowin", Zaciszе 7), od 9—1 w poł. i od 3—5 popoł.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa). Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości sztafe, telefoniczne i listowne przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Niewinni.

Redaktorowie gazet paryskich otrzymali przed kilku dniami dziwne zaproszenie. — Oto wezwano ich na konferencyę do młodego adwokata-filantropa, na której czterech wypuszczonych na wolność galerników miało opowiedzieć dzieje swoich procesów, w których „niewinnie" skazani zostali na długie lata nacięższego więzienia.

Zjawiło się tylko trzech: Chales, Havis i Gauthier. Czwarty, złożony śmiertelną chorobą, zjawić się nie mógł.

Według „Figara", Chales jest małym czerstwym staruszkiem, o rysach charakterystycznych dzielnego, poważnego gaskończyka. Był on oberżystą w Saint-Livrode, gdy w nocy z dnia 5 na 6 września 1874 roku zamordowano w tej miejscowości jakąś wdowę po oficerze marynarki. Chales był nielubiany. Brano mu za złe jego zapatrywania liberalne, a przytem policya podejrzewała go o kłusownictwo. Z błahych powodów posądzono go o udział w morderstwie i wtrącono go do więzienia. Gdy jednak śledztwo nie dostarczyło żadnych dowodów przeciw niemu, musiano go wypuścić na wolność. Ale nowy sędzia śledczy powtórnie zamknął go w więzieniu i uwierzywszy podszeptom nieprzyjaciół Chalesa, traktował go z góry jak zakamieniałego grzesznika. Akt oskarżenia opierał się wyłącznie na domysłach i kombinacyach. Mimo to jednak skazano Chalesa na dożywotnie galery. W przystępie rozpaczy błagał on swoich sędziów, aby mu karę więzienia zamieniono na karę śmierci. Nie wysłuchano tej prośby i przez 29 lat trzymano go w Kajennie. Trzykrotnie, w roku 1886, 1894 i 1901 chciano go ułaskawić, ale Chales łaskę odrzucał, oświadczając stanowczo, że tylko po uznaniu swojej niewinności przez sądy powróci do Francyi. W roku 1903 wreszcie ułaskawiono go wbrew jego woli i wysłano z powrotem do ziemi ojczystej. Obecnie mieszka w Paryżu i błaga trybunałów, aby proces jego wznowiono. Napróżno! Odpowiadają mu: „Nie przytaczasz pan nowych szczegółów do sprawy, a zatem ze względów formalnych wznowienie procesu jest niemożliwe". Życie Chalesa jest zniszczone. Śmierć głodowa zagląda mu w oczy.

Drugi, nazwiskiem Gauthier, liczy lat 54. Wygląda jak dobroduszny robotnik. W r. 1867 był chłopcem 16 letnim. Jego matka wyszła powtórnie za mąż za ordynarnego pijaka, który ją katował i z którym nieraz chciała się rozwodzić. Pewnego wieczoru człowiek ten w stanie opiłym powracał nocą do domu, trzymając w ręku latarnię. Na zakręcie drogi potknął się i spadł po stromem urwisku do głębokiego stawu, w którym konie pławiono. Na jego krzyk nadbiegli ludzie, ale niestety, za późno. Z wody wydobyto trupa.

Ludziska, znając złe pożycie małżonków, zaczęli plotkować. Wytoczono proces wdowie i młodemu pasierbowi nieboszczyka. Nie udowodnił im nikt, że to oni zepchnęli męża i ojczyma do wody, ale i oni nie mogli udowodnić, że nie są sprawcami nieszczęścia. I na mocy domysłów skazano matkę na dożywotnie galery, syna zaś na 10 lat robót ciężkich. Matka po czterech latach dostała pomieszania zmysłów i — umarła; syn, wypuszczony w 27 roku życia z więzienia, wyemigrował za granicę i dzisiaj zarabia, jako „ekspres", na kawałek chleba. Gauthier również stara się o wznowienie procesu, a widoki ma większe, niż Chales, bo pono znalazła się jakaś stara kobieta, która owej nocy fatalnej widziała ze swego okna cały przypadek, ale z niewytłómaczonych przyczyn milczała. Jest zatem „nowy fakt", niezbędny dla formalistyki sądowej. — Sędzia, który Gauthiera niegdyś przesłuchiwał, zmienił oddawna swój zawód i dziś jest poważanym lekarzem. Wypuszczony na wolność galernik odwiedził go podczas godzin przyjęć lekarskich. Gdy wymienił nazwisko swoje, dawny sędzia zbladł z przerażenia. — Gauthier jednak uspokoił go: „Nic złego panu nie uczynię. Za śmierć mojej matki i moją hańbę żądam tylko, abyś mi dopomógł do rewizyi procesu". Lekarz, ochłonąwszy, odparł zimno: „Żałuję mocno, ale nic uczynić dla pana nie mogę".

Nazwisko trzeciego z „niewinnych" jest Hawis. Mówi on drżącym głosem z akcentem chłopów belgijskich. W roku 1875 pracował jako robotnik w lesie Compiegne. Po robocie udał się w towarzystwie trzech kolegów na wieczerzę. Około godz. 9-ej dwóch z nich poszło w swoją stronę, w kilka minut później Hawis pożegnał trzeciego, nazwiskiem Amelin. Po tygodniu znaleziono martwe ciało Amelina w rzece Oise. Śledztwo. Kto towarzyszył na końcu Amelinowi? Hawis. Napróżno stara się biedak przekonać sędziów, że w chwili, w której zbrodnia była prawdopodobnie popełniona, znajdował się już w domu



Walka z wężem na ulicy Pragi. (Patrz: Ze świata: „Kronika ilustr.").

jednego z przyjaciół. Nie wierzą temu „alibi" i nawet przyjaciela wtrącają do więzienia, jako spólnika. Jakaś kobieta najgorszego prowadzenia zeznaje, że widziała z daleka, jak Havis zepchnął Amelina do rzeki. Adwokat dowodzi, że w danych warunkach z określonego przez nią miejsca niepodobna rozpoznać dokładnie rysów ludzkich. Wszystko na nic. Hawisa skazują na dożywotnie galery i ułaskawiają dopiero w roku 1899 za to, że podczas cyklonów wyróżniał się bohaterstwem w ratowaniu ludzi.

Prasa francuska zajmuje się bardzo żywo historyą „niewinnych" i żąda energicznie zmiany ustawy kasacyjnej i rewizyi procesów.

„Nieznany język".

(Niebywały „kawał" oszusta).

Różne już bywały „głupstwa" na świecie, ale takiego, jakiem zajmował się w ostatnim tygodniu cały Paryż, dotychczas jeszcze nie było. Rzecz sama w sobie błaha, przybrała tak kolosalne rozmiary, tak pochłonęła ogólną uwagę stolicy Francyi, że już z tego samego powodu godną jest wzmianki.

A oto historya cała: tydzień temu w czasie obław nocnych, dokonywanych codziennie przez policyę paryską, sprowadzono do biura policyjnego jakiegoś młodego włóczęgę, o sympatycznym wyglądzie twarzy. Na zadawane mu pytania odpowiadał najpierw wzruszeniem ramion i jakiemiś niezrozumiałemi dźwiękami, następnie zaś zaczął mówić językiem najzupełniej niezrozumiałym. Wzywano najrozmaitszych tłómaczów, władających językami europejskiemi i nie europejskiemi — nadaremnie.

Gdy rzecz doszła do wiadomości gazet, młodym włóczęgą zainteresowano się ogólnie. Powoli jednak, częścią na migi, częścią za pomocą ołówka i papieru, tajemnica zaczęła wychodzić na jaw. Interesującym młodzieńcem zajęli się lingwiści z akademii i przysięgli tłumacze. Dzięki wspólnym ich usiłowaniom osiągnięto wyniki nieoczekiwane: okazało się, że młodzieniec nazywa się Rita Amott, pochodzi z plemienia indyjskiego, bardzo nielicznego, zwanego „agrasz". Urodził się w Lispian — pomimo usilnych poszukiwań, na żadnej mapie nie znaleziono takiej miejscowości; — przed paru laty z matką, która go wychowywała, udał się pieszo do Bostonu, zkąd zaś przypłynęli okrętem do Havru i udali się w głąb Francyi. Matka gdzieś przepadła bez śladu. Rita Amort zaś znalazł się w Paryżu i tu już od roku żyje z żebraniny. Ma lat siedmnaście, należy do gminy religijnej „salwjan".

Wezwano kilku przebywających w Paryżu misyonarzy, obeznanych z plemionami indyjskiemi. Żaden z nich nie znał wcale, nawet ze słyszenia, języka „agraszów", ani o istnieniu tego plemienia nie wiedział, ale też żaden nie przeczył możliwości, że plemię takie i język istnieją.

Powoli zaczął wychodzić na jaw język nieznany „agraszów", Rita bowiem nazywał wskazywane przedmioty w swem narzeczu. Ułożył się powoli zbiór słów, za pomocą których władze policyjne i uczeni lingwiści porozumiewali się z młodym agraszem. Nowe wyrazy, w miarę ich pojawienia się drukowały gazety i cały Paryż, zaciekawiony do najwyższego stopnia, uczył się mimowoli języka agraszów.

W języku tym kapelusz nazywa się „brelard", laska „stember", spać „mido", pory roku Rita nazywa „friljam", „merco", „ervsa" i „tenoir"; o sobie mówi „ir", drugą osobę wskazuje dźwiękiem „ur". Wogóle litera „r" często przewija się w języku agraszów.

Jeden z uczonych lingwistów opracował już słowniczek podręczny mowy agraszów i oddał go do użytku do policyi oraz antropologów i etnografów, którzyby chcieli się zaznajomić z nieznanym w Europie, a tak oryginalnym językiem.

Ponieważ według przepisów francuskich każdy włóczęga, do czasu stwierdzenia jego osobistości musi przebywać pod opieką policyi, interesującego więc agrasza umieszczono w oddzielnym pokoju, gdzie mu wciąż składali wizyty rozmaici profesorowie i antropologowie.

Przed paru dniami, właśnie w czasie takiego posiedzenia uczonych, wchodzi do pokoju p. Bertillon, wynalazca systemu pomiarów i dyrektor biura pomiarowego, przystępuje do młodzieńca i odzywa się doń w najzwyklejszym języku niemieckim.

— Słuchajno, ty... Nie jesteś żadnym agraszem, nie nazywasz się Rita Amort. Jesteś Agostini Rinaldo, rodem z Kless w Tyrolu, twoją mową rodzinną jest język niemiecki; w roku zeszłym byłeś już w Paryżu, policya cię aresztowała za żebraninę i odesłała cię do Austryi. Kiedy ztamtąd powróciłeś?

— Dwa tygodnie temu — odpowiedział po niemiecku blady, drżący, mniemany „agrasz".

Reszty łatwo się domyśleć. Sprytny chłopak wynalazł sobie język specyalny i całą historyę o agraszach, aby ułatwić sobie pobyt w Paryżu. Niemniej łatwo domyśleć się, jakie miny mieli rozmaici uczeni, którzy z takim zapałem badali język... agraszów.

Z KRAJU

Z Wieliczki. W niedzielę odbędzie się w miejskiej sali teatru, pierwsze w tym sezonie przedstawienie amatorskie. Sala teatralna w Wieliczce ma piękną tradycyę, grała tu Modrzejewska, Ladnowski i in., a Tow. teatralne amatorskie jest najstarszym w Galicyi towarzystwem tego rodzaju. Obecnie kieruje przedstawieniami z zamiłowawiem p. adw. dr Friedberg, wielki miłośnik i znawca teatru. Sala teatralna w Wieliczce uzyskała cenną ozdobę w kortynie, malowanej bezinteresownie przez znanego artystę Mroczkowskiego.

Z Zakopanego *30 września. (Ruch. — Sirocco. — Co będzie z Zakopanem?)* — Dużo gości się zjeżdża, zajmują wille, inne wynajęte na zimę, ruch fiakrów znaczny. — Przedsiębiorstwo budowy wodociągów pospiesza z robotami zanim ziemia zamarznie. Do budowy drugiego zbiornika na Antołówce wyrabia z pomocą kruszącej maszyny z tutejszych okrągłaków granitowych szuter, którego kilka tysięcy m kub. będzie potrzebować.

22

MILION pani Włodzimirskiej

(Przekład broszury hr. J. Korwin Milewskiego).

Za tem przypuszczeniem przemawia także cały sposób urządzenia tej akcyi, szczególny pospiech, z jakim traktowano tę sprawę, podjęcie długiej uciążliwej i kosztownej podróży do Rosyi, natarczywość w domaganiu się ustnej rozmowy i rozpoczęcie akcyi przeciw hrabiemu właśnie w tym czasie, kiedy Włodzimirska, będąca w kłopotach finansowych, pozbyła się depozytu, który miał jej służyć za podstawę bytu w przyszłości. Wreszcie powyższe domniemanie znajduje swe potwierdzenie także i w tej okoliczności, że Frischauer przed wyjazdem do Wilna kazał sobie wystawić „nieodwołalne pełnomocnictwo" ze strony p. Włodzimirskiej, czem Frischauer zamierzał oczywiście upewnić się, że ewentualne *in puncto* odprawy przezeń wdrożone pertraktacye nie mogą być pokrzyżowane przez jego klientkę.

Z wszystkich powyższych powodów rada dyscyplinarna musiała nabrać przekonania, iż p. dr Otto Frischauer listem swoim, względnie pogróżkami, zawartemi w nim, chciał naprzód zmusić hrabiego do osobistych pertraktacyj, aby potem w ciągu rozmowy zażądać od hrabiego świadczeń pieniężnych dla swej klientki.

Zeznanie Włodzimirskiej, jakoby nie chodziło tu o podniesienie pretensyj pieniężnych, nie zdolne było zachwiać rady dyscyplinarnej w jej przekonaniu.

Jak mało wiarogodnemi są słowa tego świadka, dowodzi jej zeznanie złożone przed radą, jakoby ulokowała w banku wręczoną jej przez Schuckla cenę kupna depozytu; fatalnie ciężkie warunki, na jakich nastąpiło kupno depozytu i powody tej transakcyi opisane w liście świadka z 23 lipca 1903 charakteryzują dosadnie zeznanie pni Włodzimirskiej.

Także zeznanie świadka Schuckla, że między nim a drem Frischauerem nie było mowy o tem, że hrabia ma pani Włodzimirskiej udzielić finansowej pomocy, wydawało się radzie dyscyplinarnej bez znaczenia.

S t w i e r d z o n e p o w y ż e j f a k t y ze s t a n o w i s k a d y s c y p l i n a r n e g o rozw a ż a n e — zawierają z n a m i o n a bardzo c i ę ż k i e g o w y k r o c z e n i a pana d r a F r i s c h a u e r a.

Aby od hr. Milewskiego dla swej klientki uzyskać pieniądze i aby z tem żądaniem w ustnej rozmowie módz wystąpić, dr Frischauer zagroził hrabiemu oskarżeniem o kazirodztwo, a więc ciężkiem naruszeniem czci. O jakiemś prawie p. Frischauera do ustnej osobistej rozmowy z hrabią nie może być absolutnie mowy. Z całego stanu sprawy nie wypływa jednak żaden powód prawny, na zasadzie którego pani Włodzimirska mogłaby rościć pretensye pieniężne do hrabiego. Zresztą ona sama przy przesłuchaniu swojem oświadczyła, że nie chce pieniężnej odprawy od hr. Milewskiego. Ale gdyby nawet pretensya taka z tytułu rzekomego ojcostwa była możliwą, to jasną jest rzeczą, że taką pretensyę należało zaznaczyć w w sposób prawy i uczciwy, a nie groźbą skargi sądowej o kazirodztwo.

Wprawdzie postępowanie pana dr Frischauera nie podlega ściganiu przez ustawę karną (jak tego dowodzi zaniechanie odnośnych dochodzeń ze strony c. k. sądu krajowego w Wiedniu), jednakże w bardzo podejrzany sposób graniczy z czynami zakazanemi przez prawo karne i musi być ze wszech miar potępione, zarówno ze stanowiska sumiennej i uczciwej pracy zawodowej, jak w interesie honoru stanu adwokackiego — dlatego też w obu kierunkach należało pana Frischauera uznać winnym.

Wobec ciężkości przewinienia rada dyscyplinarna uważa karę s z e ś c i o m i e s i ę c z n e j s u s p e n s y i za odpowiednią, zwłaszcza że dr Frischauer był już poprzednio trzykrotnie dyscyplinarnie karany.

Z rady dyscyplinarnej n. austr. izby adwokackiej.

Wiedeń 18 maja 1904.

Dr Stern mp. *Dr v. Koppler mp.*

Ciąg dalszy nastąpi.

Robota idzie prędko i znacznie taniej niż ręczne tłuczenie kamieni młotkiem. Z powodu tych robót mają ludzie wielki zarobek, zwykły wyrobnik nie weźmie mniej jak 2 K za dzień.

Przez 24 godzin mieliśmy tu nie halny wiatr, ale południowe scirocco z grzmotami i dzień upalny. Dobrze, że taka awantura al pejska prędko mija, gdyż ludzi dotkliwie denerwuje; ani spać, ani jeść, ani chodzić, a dnie i dnie, domy trzeszczą. Górale zapowiadają, że tego roku właśnie październik i listopad będą piękne, suche. Zbiory owsa, paszy, ziemniaków mają trzykroć większe jak zeszłego suchego roku.

Od dawna krąży pogłoska, że br. Zamoyski zamierza sprzedać Zakopane. Pogłoska ma podstawę prawdziwą. Powodem jest podobno niedobre zdrowie hrabiego i jenerałowej matki — a także zniechęcenie wskutek narzekań, że propinacya górali rozpija... Kto kupi? W złe ręce chyba br. Zamoyski letniej polskiej stolicy nie puści. Górale bo mówią po swojemu: „niech kupi kto chce, byle parcelował, to my wszystko rozkupimy".

Nie brak jednak wpływów i namowy, żeby nie sprzedawać, tak, że pogłoska, lubo prawdziwa, może się nie sprawdzić. G d y b y k r a j m ó g ł n a b y ć, b y ł b y t o d o b r y i n t e r e s i z e w z g l ę d ó w p u b l i c z n y c h n a j l e p s z e w y j ś c i e, b o t o p r z e c i e ż g r a n i c a P o l s k i.

Wiatr wilgotności przepędził; pogoda jak w raju.

Z Jasła piszą nam:

W niedzielę dnia 1 października urządza tut. Towarzystwo „Zgoda" przedstawienie amatorskie w sali „Sokoła".

„Zgoda" jasielska to jedno z najstarszych towarzystw mieszczańskich. Istnieje od lat dziesiątek i z roku na rok rozwija się pomyślnie, a prezesem „Zgody" od szeregu lat jest dr Andrzej Pawłowski adwokat i burmistrz miasta Jasła.

Miasto nasze wzbogaciło się o jedną kancelaryę adwokacką więcej, a to dra Włodzimierza **Gabryszewskiego** t ę g i e g o adwokata w sprawach karnych i cywilnych.

Głośna swojego czasu rozprawa przec. Rusinom o o b r a z ę n a s z e j n a r o d o w o ś c i odbędzie się w Jaśle w dniu 10 października przed sędzią Szostkiewiczem, o wyniku której dany znać.

Jasło. (*Sprawa Oberländer-Michałowski*). Oskarżony przez dra Oberlaendera o obrazę czci były starosta jasielski hr. Michałowski stanie przed sądem w Rzeszowie (sędzią Kalmanem) w dniu 6 października br.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie odesłał tę sprawę sądowi jasielskiemu i delegował sąd rzeszowski, a sąd najwyższy zarządzenie to zatwierdził.

Drowi Oberlaenderowi asystuje adw. dr Michnik, hr. Michałowskiego broni ustanowiony przez izbę adwokacką obrońca z urzędu adw. dr Chwalibóg. Do rozprawy powołano stenografa.

Numer poniedziałkowy „N o w i n", ze względu na rozpoczynający się w poniedziałek proces Angelusa, wyjdzie w zwykłej objętości, t. j. zawierać będzie 8 str. druku i cena jego wynosić będzie 3 centy (6 hal.).

Ze względu, że przed odczytaniem aktu oskarżenia, które rozpocznie się o godz. 9-tej rano, nie wolno takowego publicznie ogłaszać, numer powyższy ukaże się dopiero o godz. 11 przed południem.

Co słychać w mieście?

1 października

KALENDARZ.

Dziś w w niedzielę Remigiusza. — Jutro w poniedziałek Leodegara. — Pojutrze we wtorek Kandyda.

Niedziela.

Teatr miejski. „Birbant", trywialna komedya w 4 aktach Oskara Wilda.

Teatr „Fenomen" w budynku pocyrkowym wieczorem.

Do dzisiejszego nru „Nowin" dołączony jest dodatek w objętości jednej kartki.

Muzyka kościelna. W katedrze na Wawelu w niedzielę dnia 1 października o godzinie 10 odśpiewaną będzie Msza Jubileuszowa ułożona przez W. Deca na cześć Boga-Rodzicy z motywów pieśni ludowych religijnych.

Odpust i procesya. Dzisiaj jako w święto Matki Boskiej Różańcowej odbędzie się w kościele OO. Dominikanów uroczyste nabożeństwo z kazaniem i sumą, a po południu wielka procesya po rynku głównym. Procesyę poprowadzi ks. biskup Nowak.

Jatki miejskie. W piątek po południu odbyło się posiedzenie komisyi drożyźnianej pod przewodnictwem prezydenta dra L e o, który na wstępie złożył sprawozdanie z pobytu swojego w Wiedniu. Na posiedzeniu tem byli także obecni delegaci cechu rzeźników. — O t w a r c i e j a t e k m i e j s k i c h n a s t ą p i w e c z w a r t e k dnia 5 października, a ceny mięsa, mającego się w nich sprzedawać ogłoszone zostaną we wtorek dnia 3 października.

Tanie mięso na placu św. Ducha. Jak to już pisaliśmy mięso sprzedawane na placu św. Ducha przez rzeźników z Piasków wielkich jest nie najlepszej jakości i wskutek tego publiczność podnosi liczne skargi. Również rzeźnicy nie trzymają się zgłoszonych cen i każą sobie płacić na funcie drożej od 4 do 10 halerzy. Wzywamy zatem magistrat w interesie najbiedniejszej klasy, która na placu św. Ducha zaopatruje się w mięso, aby jak najenergiczniejsze poczynił zarządzenia celem usunięcia powyższych nieprawidłowości.

Orkiestra dyr. p. Czyżowskiego powróciła już z Zakopanego, gdzie koncertowała przez sezon letni, zakontraktowana przez komisyę klimatyczną, i dziś pierwszy jej występ w kościele OO. Dominikanów, podczas uroczystej sumy. Wykona ona wraz z chórem dominikańskim mszę Witta, zaś podczas procesyi orkiestra dęta tegoż kapelmistrza przygrywać będzie marsze i pieśni.

Filia praskiego „Živnostenska Banka pro Cechy a Morava" otwartą zostanie w Krakowie 1 października. Dyrektorem filii jest p. Jerzy Valenta z Pragi, personal filii skła-

---

Z podróży rycerza przemysłu.

Wiele wrzawy wywołało niedawno aresztowanie w porcie brazylijskim Bahia urzędnika Banku dyskontowego w Paryżu, Galley'a, który, sprzeniewierzywszy przeszło milion franków, wybrał się do Brazylii pod nazwiskiem barona de Graval na specyalnie wynajętym jachcie angielskim „Catharina".

Przed opuszczeniem Francyi, rzekomy baron zgodził w Paryżu dra Leopolda Kaplana na lekarza okrętowego z płacą 1000 fr. miesięcznie. Obecnie były lekarz okrętowy „Cathariny" ogłasza w paryskim „Matinie" ciekawe szczegóły podróży swojej w towarzystwie „barona" i jego „małżonki", damy z półświatka paryskiego, pięknej Merelli.

Wyjeżdżamy z Hawru — pisze doktor — d. 1 sierpnia, o godz. 9 min. 30 wieczorem. W ciągu doby mamy pogodę wspaniałą. Potem jednak zaczyna się deszcz ulewny z huraganem. W pobliżu Ouestantu burza rozsrożyła się nie żartem. Trwa 54 godziny. Huragan gruchocze część parapetu na pokładzie. Wszyscy mają chorobę morską.

Baron i baronowa nie rozmawiają prawie z nikim. Pozostają ciągle w swych kabinach. Pielęgnuję barona rano i wieczorem, dla baronowej zaś przygotowuję wino lecznicze z malagi. Podczas pracy tej słyszę śpiew baronowej. Ma głos piękny. Towarzyszy jej baron na fortepianie, kupionym w Hawrze przed wyjazdem.

Dnia 9 sierpnia, o godz. 1 po południu wpływamy do portu Las Palmas. Pogoda piękna.

W Las Palmas przebywamy 30 godzin. Budzą się we mnie podejrzenia. Zwierzam się kapitanowi, że baron wydaje mi się bardzo dziwnym.

— Musi to być — mówię — rycerz przemysłu. Nigdy nie patrzy prosto w oczy. Zdawałoby się, że ciąży mu coś na sumieniu.

Wieczorami przychodzi do mnie panna służąca baronowej, skarżąc się na swój los:

— Gdybym wiedziała, — powtarza — że podróż ta będzie tak uciążliwa, to nie opuszczałabym wcale Paryża.

Ponieważ chciałbym dowiedzieć się coś o baronie, wypytuję więc służącą:

— Baron jest bogaty, nie prawdaż panienko? I żonaty, nie prawdaż? Od jak dawna panienka służy u tych zacnych ludzi?

— Baron jest bardzo bogaty — odpowiada służąca. — Baronowa także, ale mniej. Posiadają w Paryżu konie i samochody. Mieszkanie ich na ulicy Franciszka I, pod nr. 26, urządzone jest bardzo szykownie. Baronową znam już dawno. Byłam świadkiem jej ślubu przed trzema laty.

— A może panienka powie mi, dlaczego każdy tutaj jada oddzielnie?

— Baron nie lubi towarzystwa. Nie rozmawia ze mną prawie nigdy, jestem jednak na bardzo dobrej stopie z baronową. Zwierza mi się ze wszystkiem.

Podczas pobytu naszego w Las Palmas baronostwo i ich służąca nie opuszczają wcale parowca.

Baron woła mnie do siebie i mówi:

— Doktorze, nazywam się Jakób Grandet z Brukseli. Nie zapominaj pan, gdyby pana pytano, że tak się nazywam, jestem bowiem poróżniony z rodziną i obawiam się, że chce narazić mnie na nieprzyjemności.

— Dobrze, baronie! — odpowiadam.

Dnia 23 sierpnia, o godz. 3-ej min. 30 po południu, zarzucamy kotwicę w Camamu, o 10 mil od Bahji. Baron, baronowa i ja podążamy na ląd małym parowcem holowniczym. Po drodze spotykamy rybaka, którego godzimy, aby pokazał nam miasto. Małżeństwo zakupuje tam zapasy

da się z 8 urzędników. Manipulacya łewnę trzna ze stronami odbywać się będzie w języku polskim.

Repertuar teatru miejskiego. Poniedziałek: Koncert S. Kruszelnickiej.

Wtorek: „Ponad siły" sztuka w 6 odsł. przez Bjoernsona (po raz drugi)

Środa: „Ponad siły".

Czwartek: „Ponad siły".

Piątek teatr zamknięty.

Sobota: „Sawanthi" kom. 5 akt. wierszem Molière'a (przekład L. Rydla) rozpocznie „Terakoja" dram. hist. japoński w 1 akcie Takeda Izumo przekład J. Żuławskiego.

Niedziela: „Eros i Psyche" powieść scen. w 7 odsłon. nap. J. Żuławski (po raz 17).

Z Tow. właścicieli realności. Stosownie do zawiadomienia c. k. Administracyi podatków w Krakowie obowiązani są przedłożyć do 15 go listopada b. r. w celu wymiaru podatku osobisto dochodowego na r. 1906, właściciele domów wykaz wszystkich mieszkańców domu; osoby wypuszczające mieszkania w podnajem wykaz podnajmujących, głowy rodzin wykaz wszystkich tych osób, należących do ich gospodarstwa domowego, które mają własny dochód.

Wykazy te służyć mają do użytku przy wymiarze podatku osobisto dochodowego na rok 1906. Ważną tedy jest rzeczą, aby wykazy te zrobione były należycie, dokładnie i zgodnie z przepisami ustawy.

Wydział Towarzystwa właścicieli realności podaje do wiadomości, iż członkom Towarzystwa udziela w tym celu informacyi i porady prawnej sekretarz Towarzystwa właścicieli realności adwokat dr Franciszek Mussil (Karmelicka l. 15) co dzień od godziny 3—5-tej popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Od znanego restauratora p. Facka, który zarazem jest korespondentem „Narodni listy", otrzymujemy następujący list, który zamieszczamy na razie *bez komentarzy:*

„Wczoraj, dnia 28 b. m. podałem po czesku pisany telegram do czeskiego miasta „Plzna" (Pilzno), telegraficznemu urzędnikowi we filii c. k. poczty przy ul. Bożego Ciała. Telegram ten zwrócono służącemu mojemu z odpowiedzią, że miejscowość „Plzeň" jest nieznaną. Pouczyłem mego służącego, ażeby wytłómaczył panom urzędnikom w urzędzie telegraficznym, że miasto królewskie „Plzeň" leży w Czechach, gdzie się warzy światowej sławy piwo.

Tłómaczenie to, widocznie jednak nieprzekonało krakowskich panów urzędników. Telegram wrócili po raz drugi z oświadczeniem, że „Plzen" jest nieznanym. Ponieważ będąc, dobrym czeskim patryotą, nie chcę posługiwać się językiem niemieckim, zmuszony byłem wysłać telegram gratulacyjny następujący.

Herrn N., Pilsen. Da die krakauer Telegrafenbeamten keine böhmischen Telegrame aufnehmen wollen, bin ich gezwungen, Dir zu Deinem Namensfeste, herzlich deutsch zu telegrafiren: Heil, Heil! — Facek.

Lecz, o dziwo! I ten telegram niebył wysłanym, ale za to ja sam zostałem na stacyę telegr. wezwanym do osobistego zjawienia się.

Nie miałem czasu w samo południe z interesu odejść, posłałem więc jeszcze raz służącego z ultimatum: „Jeżeli mój telegram nie będzie do kwadransa ekspedyowany, podam zażalenie telegraficzne do ministeryum do Wiednia." Ta groźba nareszcie poskutkowała, telegram został wysłany, a mnie zawiadomiono, że ów urzędnik poda na mnie skargę do sądu.

Ponieważ moich listów i przesyłek do Wiednia, zaopatrzonych czeskimi adresami niechcą w Krakowie przyjmować, chociaż się i w samym Wiedniu tak dzieje, upraszam Świetną Dyrekcyę poczt i telegrafów, ażeby swemu Panu urzędnikowi wydała odpowiednie polecenie.

Z głębokim szacunkiem *Wacław Leo Facek,* restaurator w Krakowie.

Dnia 29 września."

Zabierzemy jeszcze w tej sprawie głos; nie jest ona bowiem tak *prostą,* jak się szanownemu autorowi wydaje. Trzeba także wpierw zbadać, jakie w kwestyi adresów istnieją *przepisy pocztowe,* aby osądzić, czy dany urzędnik pocztowy faktycznie winę ponosi. Na razie twierdzenie p. Facka, jakoby w Wiedniu przyjmowano na poczcie listy z adresami czeskimi prostujemy o tyle, że poczta wiedeńska wzbrania się przyjmować *przekazy pieniężne czeskie,* co dało posłom czeskim niedawno asumpt do poruszenia tej sprawy w radzie państwa.

List p. Facka nasuwa więc sporo tematu do reflexyi, którym damy miejsce niebawem.

Skrócenie godzin pracy w handlach krakowskich. Przypominamy, że z dniem dzisiejszym wchodzą w życie znane postanowienia, uchwalone przez kupców krakowskich w sprawie otwierania i zamykania handli.

Wydawanie szklanek i kufli do domów. Wydział Stow. przem. gospodnio szynkarskiego zawiadamia, iż wydał następujące rozporządzenie: 1) Wszystkim przemysłowcom gospodnio-szynkarskim zabrania się wydawać napojów wyskokowych, jak piwa, wina, wódki, miodu i t. p., gościom kupującym te napoje poza lokal, czyli do domów prywatnych, w tych samych naczyniach szklanych, które bywają używane dla gości, uczęszczających do lokalów gospodnio-szynkarskich. 2) Wszelkie napoje wydawane do domów prywatnych, mają być w lokalach gospodnich odmierzone w specyalnie na ten cel hygienicznie i czysto utrzymanych naczyniach do naczyń, które kupujący ma ze sobą przynieść. Przy wydaniu powyższego rozporządzenia kierował się wydział względami hygieny.

Zamordowanie dziewczynki. Sprawa morderstwa 9-letniej Marysi Kolasówny, otoczona dotąd tajemnicą, jest przedmiotem ogólnego zainteresowania w Podgórzu. Sprawcy ohydnej zbrodni dotąd nie wyśledzono i dlatego ludziska snują najrozmaitsze przypuszczenia. Szczególnie uporczywie wśród pospólstwa krąży niemądra pogłoska, której należy stanowczo położyć koniec, że na osobie Kolasównej dopuszczono się mordu „rytualnego". Wzburzenie rośnie, jakkolwiek każdy więcej oświecony człowiek wie, że pogłoski o mordach rytualnych są bezpodstawne i nie wytrzymują najmniejszej krytyki.

Dla uspokojenia opinii publicznej donosimy, że policya wpadła już na pewien ślad, który być może doprowadzi do wykrycia sprawy, a temsamem do usunięcia fałszywych i niedorzecznych pogłosek. Wczoraj wyjechała komisya śledcza do Woli Duchackiej w tej sprawie.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że

---

piwa, wina, jajek, papierosów itd. Baron pyta o biuro poczty i telegrafu. Okazuje się, że jest zamknięte.

O godz. 8-ej wieczorem powracamy na pokład jachtu. Baron pod pozorem zapłacenia rybaka, który nas oprowadzał po mieście, zamyka się z nim w kabinie swojej. O czem tam rozmawiali, nie wiem. Po pół godzinie, rybak, eskortowany przez trzech marynarzy, opuszcza jacht.

Dnia 24 sierpnia, o godz. 6 zrana, ruszamy do Bahii, gdzie stajemy o godzinie 1-ej po południu.

Natychmiast przybywa lekarz portowy i znajduje wszystko w porządku, a po chwili zjawia się kapitan marynarki brazylijskiej w stroju galowym, zdala bowiem wzięto nasz jacht za okręt wojenny. Pijemy z nim pysznego szampana, dostarczonego przez jednego z dostawców paryskich, a, jak się później dowiedziałem, niezapłaconego.

Godz. 2 po południu. Baron podchodzi do mnie i mówi:

— Proszę bardzo uważać tutaj, gdyż rodzina moja prześladuje mnie wszędzie. Niech pan nie zapomina, że nazywam się Jakóbem Grandet z Brukseli.

O godz. 2 min. 30 po południu małżeństwo siada do parowca holowniczego, własności jednego z komisyonerów w Bahii. Na środku jednak portu zatrzymuje ich parowiec, wiozący komisarza policyi. Na rozkaz, wydany przez prefekta, parowiec holowniczy staje, komisarz aresztuje barona i baronową i wiezie ich do arsenału marynarki, gdzie oczekuje już na nich naczelnik policyi śledczej.

Komisarz powraca następnie na pokład „Cathariny", aby aresztować pannę służącą.

Prefekt żąda odemnie i od kapitana, byśmy udali się do prefektury. Jesteśmy posłuszni temu żądaniu, opowiadamy, co wiemy o rzekomym baronie, poczem wracamy na pokład jachtu, strzeżonego przez wojsko.

Z całej załogi tylko kapitan i ja mamy prawo udawać się do miasta.

W prefekturze policyi rzekomy baron odzywa się do mnie po niemiecku:

— Doktorze, dam panu dziesięć tysięcy franków — a po chwili dodaje — dam dwadzieścia tysięcy franków, jeżeli zeznasz, że jestem Jakóbem Grandet z Brukselli. Powiedz także kapitanowi, że może liczyć na mnie, jeżeli zezna to samo.

Jeszcze jeden szczegół.

Zanim udaliśmy się do prefektury, panna służąca rzekła do mnie:

— Uczyniłam wielkie głupstwo, ale za późno już, aby je naprawić.

Istotnie, w jej to kabinie znaleziono 610.100 fr. gotówką, z czego 509.000 fr. w banknotach francuskich, reszta w banknotach angielskich.

Dnia 25 sierpnia, o godz. 8 zrana, policya w towarzystwie wice konsula angielskiego, p. Moona, przybywa na parowiec, aby uczynić rewizyę.

Oprócz gotówki, znaleziono 3 pierścionki z brylantami, obrączkę, należącą do rzekomej baronowej, złoty zegarek Gallaya, dwie portmonetki złote, ubrania, suknie jedwabne, całe tuziny trzewików, wiele dokumentów bardzo ważnych, fortepian, kufry pełne bielizny, artykułów toaletowych i garniturów całkiem nowych, a nabytych u pierwszorzędnych firm paryskich.

Wszystko to zapieczętowane znajduje się obecnie w prefekturze policyi.

Oto wszystko.

Zacząwszy od czwartku, dnia 24 sierpnia, kapitan i ja, jesteśmy codziennie wzywani do prefektury, gdzie naczelnik policyi śledczej bada nas w sprawie Gallaya. Sądzę jednak, że za kilka dni będziemy mogli odjechać.

Sic transit gloria... vagabundi!

OD REDAKCYI.

Ze względu na znaczny spodziewany napływ nowych abonentów prosimy Szanownych P. T. Czytelników **o wczesne odnawianie prenumeraty,** gwoli ułatwieniu nam ekspedycyi i zapobieżeniu, nieuniknionych przy wielkim nakładzie, drobnych niedokładności w wysyłce pisma. Prenumerata „Nowin“ wynosi w miejscu miesięcznie 1 K 40 h, na prowincyi 1 K 50 h. „Nowiny“ są zatem najtańszym dziennikiem w Galicyi.

Przypominamy Szanownym Czytelnikom, że każdy nowy, roczny lub półroczny abonent otrzymuje bezpłatnie cenne premium. Nowy abonent, który złoży **za rok z góry** prenumeratę, otrzymuje wspaniałe **„ALBUM WAWELU“** z kolorowemi ilustracyami (cena księgarska wynosi obecnie 8 K); nowy **abonent półroczny** cenne premium książkowe.

Nakład „Nowin“ wzrasta niemal z każdym dniem; zasady pisma jednają mu coraz liczniejszych przyjaciół. Stojąc na gruncie rdzennie narodowym i broniąc energicznie interesów narodowych, „Nowiny“ umieją zawsze zachować bezstronny sąd o rzeczach i ludziach i, wyższe nad partyjne waśni, kierują się zawsze ideą słuszności i sprawiedliwości. Interesy sfer pracujących znajdują w „Nowinach“ dzielnego rzecznika.

Informacye „Nowin“ są obfite, zwięzłe a szybkie; dział fejletonu jest wielce ożywiony i interesujący. Snadnie stwierdzić możemy, że „Nowiny“ są dzisiaj **najpoczytniejszem pismem** w Galicyi Zachodniej.

Rosnące coraz powodzenie wydawnictwa obowiązuje redakcyę do ciągłych ulepszeń.

Nie będziemy jeszcze Szanownym Czytelnikom zapowiadali szczegółów. Zaznaczamy jednak już obecnie, że

w najbliższym czasie

(t. j. gdy to ze względów drukarsko-technicznych będzie możliwem), wydawnictwo „Nowin“ **dozna bardzo znacznego rozszerzenia: rozszerzenia pod każdym względem, zarówno powiększenia objętości jak rozwinięcia działu informacyjnego.**

REDAKCYA.

FRANÇOIS DE NION.

Z cyklu „Miniatury“.

„Zachowawca“.

Siedzieliśmy w bardzo niskim sklepionym pokoju, oświetlonym świecami woskowemi.

Wzdłuż ścian na półkach leżały foljały w poczerniałych ze starości oprawach.

Wyblakłe obicia pokrywały starożytne mebelki.

— Zawezwałem was panowie — przemówił gospodarz — ażeby się z wami, zanim opuszczę to życie, pożegnać.

Podniosły się głosy protestów, nie dopuścił nikogo do słowa.

— Nie sądźcie tylko, że noszę się z zamiarem odebrania sobie życia. Myśl ta nie powstała nawet na chwilę w mej głowie. Mam zaledwie trzydzieści lat, posiadam majątek dość znaczny i teraz dopiero mam zamiar rozpocząć prawdziwe życie. Opowiem wam zresztą dokładnie o mych projektach.

Niedawno zmuszony byłem osobiście podjąć pewną sumkę w Normandyi. Pojechałem tam wynajętym dyliżansem. Nie jeżdżę nigdy kolejami. Nie znoszę dymu, a ciągły łoskot doprowadza mnie do waryacyi. Wogóle, jak wiecie, znieść nie mogę widoku nawet tych waszych współczesnych udogodnień — rowerów, samochodów itd. Proszę was, komu tak bardzo na pospiechu zależy?... Dobre to może dla jakichś wyrobników, lecz ja wolę żyć wolno, po staremu.

— A telegrafy, telefony?... — wtrącił ktoś z nas.

— Proszę was, panowie, przez wzgląd na szacunek dla mnie nie wspominajcie nawet owych nazw dziwacznych. Nie splamiłbym się nigdy korzystaniem z tych dziwolągów. Nazywają mnie wstecznikiem, i jestem nim, jeżeli chcecie, nie żyję wcale życiem współczesnem, a w mej podróży przekonałem się, że przy silnej chęci można zerwać z waszym kochanym postępem.

Jechaliśmy brzegiem lasu.

Na skręcie minął nas jakiś powóz. Musiał pochodzić z odległej epoki. Stangret miał na sobie wspaniałą, uszytą dawnym krojem liberyę.

W powozie znajdowały się dwie kobiety.

Jedna, o ile mogłem wnosić z wyglądu stara piastunka, siedziała na przodzie powozu. Druga schowana w głębi, zrobiła na mnie od pierwszego rzutu oka olbrzymie wrażenie.

Mogła mieć najwyżej lat dwadzieścia. Owinięta chmurą gazy i koronek zjawiła mi się, jak jakieś senne widziadło.

— To panna de Louaville — objaśnił mnie mój sąsiad.

Korzystając z jego gadulstwa dowiedziałem się, że rodzina ta należy do najstarszych w Normandyi i że liczy w gronie swych przodków szereg znakomitych przodków szereg znakomitych mężów. Panna Louaville straciła rodziców w dzieciństwie. W towarzystwie starej ciotki kanoniczki i brata opata zamieszkuje ona zamek rodowy, z którego nigdy nie wyjeżdżała.

Zamek ten znajduje się w wyjątkowych warunkach topograficznych.

Szeroki i głęboki kanał, łączący szereg stawów z jednej strony, strome urwiska porosłe gęstym odwiecznym lasem, otoczone wysokiemi parkanami, oddzielają ten szmat ziemi od całego świata zewnętrznego.

Jedynym łącznikiem jest wązka grobla, usypana na największym stawie.

Właśnie gdy interlokutor mój kończył swe opowiadanie, dojeżdżałem do oberży.

Ujrzałem przed nią znajomy powóz z połamanemi kołami.

Kazałem stanąć i zaniepokojony wypadkiem chciałem ofiarować swą pomoc.

W głównej sali oberży zastałem pannę Louaville siedzącą w omdleniu na wyplatanym słomą krzesełku. U stóp jej klęczała piastunka i trzeźwiła ją jakiemiś solami z flakonu. Śmiertelnie blada główka opierała się o poręcz krzesła, tuż na ziemi leżał biały welon. Był to obrazek żywcem z Greuza wyjęty.

Gdy przyszła do siebie opowiedziała mi z przestrachem, że jakiś powóz pędzący z góry bez zaprzęgu wpadł na nich ze strasznym impetem. Podróżni w nim jadący, zajęci, jak przypuszczała swym własnym losem, nie zwrócili na wypadek żadnej uwagi, zresztą, dodała, pewnie sami zginęli w jakiejś przepaści.

Zrozumiałem, że dziewczyna po raz pierwszy w życiu widziała powóz bez koni, mogła więc przypuścić tylko takie tragiczne zakończenie tego zjawiska.

Oberżystka otwierała już usta, chcąc jej wytłomaczyć, że to był samochód, energicznym ruchem nakazałem jej milczenie. Wydało mi się bowiem wprost nieprzyzwoitością oświecanie tej dziewczyny o naszych wstrętnych wynalazkach.

A potem? Potem towarzyszyłem memu cudnemu zjawisku do wspaniałego odwiecznego zamczyska. Poznałem opata z ciotką kanoniczką. Pozwolono mi bywać w domu mego bóstwa.

Za trzy dni poślubię ukochaną Stellę!

— Więc to pan nazywa odsunięciem od życia? — spytaliśmy chórem.

— Tak, według mojej umowy z opatem zlikwidowałem swoje interesa. Mój adwokat, z powstałej ztąd reszty, będzie opłacał wszelkie podatki. My nie chcemy wiedzieć o niczem. Produkty z naszej ziemi wystarczą nam w zupełności, nie będziemy potrzebowali szukać czegoś nazewnątrz. W zamku znajduje się olbrzymia biblioteka, zresztą te wszystkie dzieła, a ręczę wam, że między nimi niema wydanego przed rokiem 1789, zostaną jutro przewiezione na wieś.

Gdybym w dzień naszego ślubu wydał rozkaz zerwania grobli, łączącej nas ze światem, zatraciłbym w zupełności wrażenie epoki, w której żyję, zapomniałbym o wszystkich okropnościach waszej cywilizacyi, której się lękam, i o postępie myślowym, który mię oburza.

Żyłbym po za czasem, w którym się urodziłem.

A wasze prawnuki odgrzebałyby może kiedyś w tem mojem żywem Herkulanum, w tej nowej Pompei swój świat utracony.

Oby już jaknajprędzej zaświtał ten najszczęśliwszy przepiękny, a tak uroczysty dla mnie dzień, w którym wydam rozkaz zburzenia grobli.

Umilkł i tryumfująco powiódł wzrokiem po obecnych.

— A jeżeli nad pańskim rajem zaczną przelatywać aerokaby i balony? — zadał ktoś okrutne pytanie.

władze aresztowały trzy osoby pod zarzutem morderstwa.

O rezultacie dochodzeń doniesiemy.

Śmierć 5-ga wychodźców. Onegdaj donieśliśmy o strasznym wypadku w Raciborzu, przy którym — jak wiadomo — wskutek nieostrożności dozorcy 5-ro wychodźców przez zaczadzenie gazem utraciło życie. — Nazwiska ofiar są następujące: Błażowska z Koszyc lat 57, Paulina Kopeć lat 27, oraz troje jej dzieci, Jaś lat 8, Marynia lat 6 i Staś lat 4. Wychodźców powyższych z powodu stwierdzenia egipskiego zapalenia oczu u dzieci śp. Kopciowej, przytrzymano w inspektoracie policyjnym i umieszczono w osobnej salce, w której dozorca więzienny zapomniał na noc zakręcić kurek od gazu.

Znaczna kradzież. W nocy z 26 na 27 września br. w Chrzanowie dostali się nieznajomi sprawcy przez górną połowę okna do mieszkania Markusa Lauma i wszedłszy do sypialni wyjęli z pod poduszki śpiącego Lauma jeden klucz od kasy wertheimowskiej, a drugi z jego ubrania, a następnie najspokojniej otwarli kasę i zabrali z niej 4000 K gotówką i wiele biżuteryj. Sprawcy umknęli tak cicho z łupem, że kradzież poszkodowany spostrzegł dopiero na drugi dzień rano. Zawiadomiona tamtejsza policya mimo energicznego śledztwa nie trafiła dotąd na ślad złodziei i dlatego zwróciła się z prośbą do tutejszej policyi o wydelegowanie ajentów policyjnych.

Gość z fantazyą. P. Wojciech Kaczmarczyk prosi nas o zaznaczenie, że w szynku Weizsteinowej wcale nie rozbił laską marmurowego blatu od stolika i policyanta Pawluka nie chwycił pod gardło, ani też nie obrzucił go przezwiskami. Powodem zajścia była ta okoliczność, że p. Kaczmarczyk zapłaciwszy kelnerce 36 hal. za trzy szklanki kawy, wcale zapłaconej kawy nie dostał.

Pierwszy elektryczny zegar w Krakowie został pomyślany i skonstruowany przez zegarmistrza p. Płonkę (ul. Szewska l. 4) Zegar ten zasługuje na uwagę głównie z tego powodu, że osiągnięto w nim płaskość w tym rodzaju zegarów dotychczas niebywałą, tak, że pomiędzy dwoma jego cyferblatami, oddalonymi od siebie zaledwie o jeden cal, umieszczone są dwa mechanizmy do elektrycznego posuwania wskazówek po obydwóch stronach zegara. Prócz tego skonstruował p. Płonka jeszcze jeden zegar elektryczny, wahadłowy, który jest w stanie poruszać około 50 cyferblatów, będących w różnych od siebie odległościach.

Poświęcenie szkoły w Nowej wsi narodowej. Wczoraj odbyło się w Nowej wsi narodowej uroczyste poświęcenie nowego gmachu szkolnego. W uroczystości tej wziął udział prezydent miasta dr Leo, zaproszony przez radę gminną, sekretarz starostwa Kowalikowski, radca szkolny Mieczysław Zaleski, ks. Błonarowicz, proboszcz kościoła parafialnego św. Szczepana na Piasku, rada gminna Nowej wsi Narodowej w komplecie z wójtem p. Piotrem Rosołem na czele, liczni nauczyciele gmin podmiejskich, oraz zaproszeni goście. Poświęcenia dokonał ks. prob. Błonarowicz, poczem nastąpił szereg przemówień, które zakończył dyrektor tej szkoły, p. Ludwik Kołodziejczyk.

Nowa ta szkoła, im. Kazimierza Wielkiego, posiada siedm pięknych sal szkolnych, gabinet szkolny, kancelaryę i pomieszkanie dyrektora. Koszta budowy wynoszą 6.200 koron, które pokryte zostały z funduszów gminy i pożyczki rady szkolnej krajowej w kwocie 30.000 koron.

Po dokonaniu aktu poświęcenia, inspektor Spis przedstawił prezydentowi drowi Leo wszystkich przewodników okręgowych szkół ludowych, którzy prosili prezydenta o przyspieszenie przeprowadzenia sprawy „Wielkiego Krakowa". Prezydent odpowiedział, że będzie bardzo żywo popierał sprawę, gdyż w interesie narodu leży stworzenie silnej jednostki, jaką byłby „Wielki Kraków".

Składki dla chłopca Stasia J. złożyła p. J. N. 4 K — A. O. 1 K. — Razem z poprzedniemi 27 K 40 hal.

Morderca dzieci.

Tajemnicą otoczona jeszcze sprawa morderstwa dziewięcioletniej Kolasowej, niepokojąca tak bardzo mieszkańców Podgórza i gmin okolicznych, wywołała w kołach naszych władz kryminalnych żywą dyskusyę na temat takich okropnych, a względnie rzadkich wypadków mordowania dzieci. Kryminalistyka zna wiele takich zbrodni, bardzo do siebie podobnych, których sprawcą jest albo okrutnik, działający pod wpływem *chwilowego* szału seksualnego, albo obłąkany, umiejący ukrywać swe krwiożercze popędy, w szaleństwie swym wyrafinowanie ostrożny.

Równocześnie z morderstwem w Ludwinowie, zdarzyła się w Rosyi podobna, tylko jeszcze okropniejsza zbrodnia, typowa w całym swoim przebiegu.

Dzienniki rosyjskie donoszą o niej:

„W guberuii mohylewskiej dokonano przed kilkoma dniami niesłychanej zbrodni, która wskutek dziwnego zbiegu okoliczności, wywołała wśród tamtejszych mieszkańców powszechne wzburzenie. — Sprawca zbrodni, pewien stary wieśniak, zwabił do siebie *dziewięcioro malutkich dzieci* w wieku od 4 do 7 lat i widocznie w przystępie obłędu, lub też pod wpływem jakiegoś przesądu, wszystkie te dzieci z zimną krwią zarżnął. Jak dzienniki rosyjskie donoszą z powodu tajemniczego znikania dzieci, powstały w wielu wsiach owej gubernii wielkie niepokoje.

Wzburzenie coraz bardziej wzrastało i zdawało się, że przyjdzie do rozruchów antysemickich, gdy dnia 18 z. m. znowu trzy kobiety zgłosiły się do posterunku żandarmeryi w Belczy i doniosły o zniknięciu swoich dzieci. Pełniący właśnie służbę żandarmi, natychmiast zarządzili za zaginionymi poszukiwanie, w których wzięła także udział ludność miejscowa. Pierwszych wskazówek udzielił żandarmom pastuch, który widział, jak jakiś starszy chłop w towarzystwie czworga dzieci szedł w kierunku lasu, oddalonego od wsi o pół godziny drogi.

Gdy szukający weszli do lasu, natrafili wkrótce na jaskinię, z której słychać było straszny krzyk dzieci. Żandarmi weszli w tej chwili do jaskini i tutaj oczom ich przedstawił się okropny widok. W środku stał stary wieśniak, nazwiskiem Serski, z wielkim nożem w ręku, którym właśnie zupełnie obnażonemu chłopczykowi rozpłatał brzuch. Na ziemi leżały już trupy dwojga innych dzieci, a czwarte nagie ze związanemi rękami i nożętami przypatrywało się z niesłychanem przerażeniem tej obydnej rzeźni. Z trudem zdołali żandarmi uchronić mordercę przed rękami wieśniaków, którzy tego potwora chcieli zlynchować.

W więzieniu przyznał się Serski z najwyższym spokojem, że już poprzednio 5 dzieci w podobny sposób zamordował. — Opowiadał dalej, że w nocy ukazał mu się duch, który oświadczył mu, iż znajdzie każdy zakopany w ziemi skarb, jeżeli ziemię pokropi krwią z 50-ciu niewinnych dzieci. Dlatego więc postanowił zamordować 50 dzieci. Serski widocznie obłąkany, został oddany pod obserwacyę do szpitala obłąkanych.

Przełom na Węgrzech.

(*Telegramy „Nowin"*).

Wiedeń. Prezydent Izby magnatów hr Albin Csaky przyjęty dziś został na posłuchaniu u cesarza. Posłuchanie trwało prawie godzinę.

Budapeszt. Węg. biuro koresp. donosi z Wiednia: Hr. Csaky po posłuchaniu oświadczył przedstawicielom prasy, że jego posłuchanie miało wyłącznie na celu zapoznanie monarchy z zapatrywaniami jego, jako prezydenta Izby magnatów, na obecną sytuacyę. Jeszcze dziś wraca hr. Csaky do swoich dóbr.

Głosy opozycyi węgierskiej.

Budapeszt. Franciszek Kossuth ogłasza w „Magyar Orszag" artykuł pod tytułem: „Na kogo spada odpowiedzialność". Na początku stwierdza on, że przywódcy koalicyi powołani nie na andyencyę, ale *ad audiendum verbum*. Artykuł zajmuje się następnie tym ustępem mowy monarszej, który powiada, że na kraj spadnie nędza i troski. Kossuth na to pisze: Czem kraj zasłużył sobie na niewypowiedziane cierpienia i nędzę? Naród przecież nic innego nie uczynił, jak tylko zastosował swe prawo co do uchwalenia podatków i rekrutów i że postawił jako warunek uchwalenia rekruta, zaprowadzenie węgierskiego języka i węgierskiej komendy w węgierskich pułkach. Dalej pisze Kossuth: Ktoś musi być odpowiedzialnym za słowa monarchy, że koalicya przez obstawanie przy swem stanowisku sprowadza na naród nieszczęście. Nieznany doradca nie wiedział, że stanowisko koalicyi jest silne i nie wiedział, że pięciu przywódców stronnictw udało się do Wiednia, by z całej duszy poprzeć rozwiązanie przesilenia. Nieznany doradca ogromnie położenie utrudnił. Mimo to pragnie cały naród żyć w pokoju z ukoronowanym królem.

Studenci węgierscy przeciw socjalistom.

Budapeszt. Deputacya słuchaczów uniwersytetu prosiła rektora o wykluczenie z uniwersytetu socyalistów. Rektor odpowiedział, że nie widzi powodu do wykluczenia kogoś z uniwersytetu za to, że jest socyalistą i dziwi się, że młodzież, która żąda wolności, może występować z takiem żądaniem.

Rektor politechniki wezwał młodzież, aby wstrzymała się od bójek i zachowywała się spokojnie, gdyż to leży w jej własnym interesie.

Z CARATU.

Telegramy „Nowin".

Kongres ziemstw.

Moskwa. Kongres ziemstw przyjął projekt odezwy wyborczej, która podnosi konieczność reformy oświaty ludowej, zaprowadzenia państwowego ubezpieczenia robotników, uregulowania stosunku dzierżawnego na wsi, przydzielenia ziemi ludności rolnej. Na tem kongres zamknięto. Główny komitet wyborczy, zorganizowany przez kongres, będzie miał siedzibę w Petersburgu.

Nowy kongres ziemców.

Moskwa. Doniesienie pet. aj. tel.: Następny kongres ziemców i zastępców miast odbędzie się w listopadzie. Do tego czasu będą już znane kandydatury do domy państwowej. Do udziału w kongresie mają być wezwani także zastępcy chłopów.

Studya w uniwersytetach.

Odessa. Profesorowie tutejszego uniwersytetu, jakoteż uniwersytetu warszaw-

skiego, wprawdzie są gotowi podjąć na nowo wykłady, jednakże uważają to za niemożliwe, ponieważ studenci strejkujący nie mogą się zbierać, gdyż stan wojenny zabrania wszelkich zebrań. Celem więc uniknięcia krwawych konfliktów z kozakami profesorowie nie rozpoczną wykładów, aż stan wojenny zostanie zniesiony. Za przykładem uniwersytetu petersburskiego i politechniki warszawskiej, tutejsze kolegium profesorskie uchwaliło prosić rząd o zniesienie niesłusznych ograniczeń i o przyjęcie wszystkich zgłaszających się na uniwersytet abituryentów żydowskich.

Ormianie w Baku.

Baku. Doniesienie pet. aj. tel.: Ciągle jeszcze panuje niezgoda między **Ormianami a Tatarami**, co daje powody do obaw.

Z Królestwa Polskiego.

Posłowie żydowscy z Królestwa.

Warszawa. Prasa żydowska oblicza, że można w przybliżeniu określić, iż między mieszkańcami Warszawy, którzy będą mieli prawo wyborcze do dumy, będzie 60 prc. żydów. Spodziewają się na pewne wyboru jednego żyda w Warszawie, jednego w Łodzi, a wogóle w Królestwie Polskiem 6 lub 7.

Oficerowie w roli siepaczy.

Warszawa. W pułku wołyńskim piechoty gwardyi, stacyonowanym w Warszawie, odbyła się narada, w której wzięło udział 75 oficerów. Z tego 70 postanowiło wypłacać każdemu żołnierzowi, który zabije na ulicy „buntowszczyka“ 5 rubli nagrody z funduszów oficerskich. Przeciw uchwale zaprotestowało 5 oficerów, tj. 2 Palaków, 2 Rosyan i 1 Ormianin.

Różne telegramy.

Cholera.

Petersburg. Doniesienie pet. aj. tel.: W prowincyach nadwiślańskich od 21—27 bm. stwierdzono urzędownie 47 wypadków cholery, z czego 25 wypadków śmierci. Ogółem było dotychczas 50 wypadków zasłabnięć, z czego 28 śmiertelnych

Spoczynek niedzielny a cukiernie.

Wiedeń. Ministerstwo handlu w rozporządzeniu wydanem do władz politycznych krajowych z okazyi wejścia w życie z dniem 1 listopada br. noweli o spoczynku niedzielnym, zwraca uwagę na konieczność umożliwienia sprzedaży w niedzielę w przemyśle cukierniczym, bo właśnie w tym zawodzie sprzedaż niedzielna ma wielką wagę.

Ormianie w Persyi.

Aszabad. Doniesienie z Neszed opiewa, że między Ormianami a muzułmanami panują nieznośne stosunki, które tworzą niebezpieczeństwo dla Ormian będących w mniejszości. Sytuacya jest bardzo naprężona. Konsulat rosyjski radzi chrześcianom, aby opuścili Persyę.

Że świata: Kronika ilustrowana.

Walka z wężem na ulicy Pragi.

Na jednej z ulic Pragi czeskiej przechodnie nocni byli świadkami niezwykłego widowiska.

Do piwiarni na Nowem mieście przyszedł już po północy człowiek, utrzymujący się z pokazywania po restauracyach wielkiego węża tresowanego. Siadł przy stoliku, poprosił o szklankę piwa, a worek z wężem złożył przy drzwiach.

Po chwili wszedł do piwiarni nowy gość, Niemiec, dobrze już podochocony. Ujrzawszy worek, w którym się coś ruszało, i będąc pewnym, że w worku mieści się kot lub pies, powziął myśl, aby dla żartu wypuścić więźnia. Wyniósł cichaczem worek na ulicę, rozwiązał go i nachylony czekał, co się pokaże. Wąż, poczuwszy swobodę, rzucił się na Niemca i owinął się dokoła jego ciała.

Przerażony Niemiec począł wzywać rozpaczliwie pomocy. Nadbiegli dwaj policyanci. Jeden wyjął z futerału rewolwer, drugi dobył pałasza i byliby tresowanego węża zgładzili ze świata, gdyby na hałas nie wybiegli goście z restauracyi i właściciel węża. Ten ostatni widząc co się dzieje, wstrzymał atak policyantów, otworzył leżący na ziemi worek i zawołał:

— Ben-Akibo, dalej do worka!

Wąż natychmiast uwolnił Niemca z uścisków i najspokojniej wpełznął do swego więzienia.

Niemiec ze strachu wytrzeźwiał i nie chciał już nawet dokończyć swego piwa.

Poczciwe piwko.

— Wódka to trucizna, ale piwko poczciwe zdrowiu nie zaszkodzi!

Tak mówi sobie wielu, wielu piwoszów. Jedni piją piwo „dla wzbudzenia apetytu“, drudzy „dla ugaszenia pragnienia“, zamiast „niezdrowej wody“, inni jeszcze „na sen“ itd. Są tacy, który piją piwo dla wszystkich tych powodów i leją je w siebie, jak w dziurawą beczkę.

Tymczasem piwo nie jest tak nieszkodliwem, jak utrzymują jego zwolennicy. Wykazuje to dowodnie prof. Gudden w piśmie: „Archiv für Psychiatrie“. Profesor zwalcza zdanie lekarzy, którzy używanie piwa uważają za nieszkodliwe i chcą zwalczać nadużywanie wódki swobodą w używaniu większej ilości piwa. Prof. Gudden przekonał się w swoim zakładzie dla umysłowo chorych na okazach nieuleczalnych alkoholików, że stałe i nadmierne używanie piwa rozwija zaburzenie umysłowe, obserwowane przy chronicznym alkoholizmie, wzmożenie drażliwości, zdziczenie obyczajów, urojenia itp.

Wprawdzie nadużywanie piwa w stosunku do wódki lub ciężkich win, musi trwać znacznie dłużej, zanim wywoła te same skutki, ale za to organizm przez systematyczne przyjmowanie wielkiej ilości płynów traci daleko więcej na elastyczności, niż przez przyjmowanie alkoholu w skoncentrowanej formie.

„Delirium“ wskutek nadużywania piwa zdarza się — zdaniem prof. Guddena — dla tego tak rzadko, że piwoszów niszczą już przedtem inne choroby, jak choroby serca, nerek itd.

Ostrożnie zatem z poczciwem piwkiem!

Panna i złodziej. W „Gońcu“ warszawskim czytamy następującą historyę:

W czasie ostatnich obław, dokonanych wśród złodziejów w pobliżu Warszawy, w mieszkaniu herszta bandy znaleziono 18 letnią pannę, córkę znanej rodziny w Warszawie.

Panna X. razem z rodzicami wyjechała na letnie mieszkanie pod Warszawą.

W czasie jednej przechadzki panna X. ujrzała w lesie młodego, przystojnego młodzieńca, o bardzo przyjemnej i przyzwoitej powierzchowności. Młodzi, jak się to mówi — „wpadli sobie w oko“.

Od tego czasu upłynęło parę dni; młodzieniec krążył ustawicznie około domu, gdzie mieszka panna. Natarczywe listy i przesyłane bukiety. skłoniły pannę do dania „rendezvous“. To było początkiem nieopatrznego kroku. Młodzieniec potrafił pozyskać względy p. X. i zaproponował... porwanie...

Rodzice jego mają dwie posiadłości na południu, tutaj zaś jest obcy; rodzice panny nie zgodziliby się na wydanie córki za mąż za człowieka, nieznanego im bliżej. Skoro zaś połączą się — potrafią przebłagać rozgniewanym chwilowo rodziców.

„Porwanie?“ Jak ponętnie brzmieć to musiało w uszach młodego, płochego, z główką pełną przeczytanych ukradkiem romansów dziewczęcia...

Pewnego dnia córka p. X znikła bez śladu. Po jakimś czasie dopiero dowiedziano się, że panna X. żyje w związku nielegalnym ze znanym w okolicy nieponiem, osławionym w okolicy koniokradem. Rodzice, uważając córkę za straconą na zawsze, zaniechali poszukiwań i starali się tylko, aby skandal nie nabrał rozgłosu. Obecnie wszystko wyszło na jaw.

Uwiedziona panna, dowiedziawszy się w jakich rękach się znajduje, pełna była rozpaczy, zrezygnowała jednak, nieznajdując wyjścia z rozpaczliwego położenia.

Podobno rodzice płochej panny zlitowali się nad jej smutnym losem i wysłali ją na jakiś czas do bogatych krewnych zagranicę.

Kraków. **REIM i SPÓŁKA** Kraków.

Rynek głów. 37, Linia A.B. **POLECAJĄ PO CENACH NAJUMIARKOWANSZYCH:** Rynek głów. 37, Linia A.B.

Pasy i gurty do maszyn, Węże gumowe, parciane i spiralne, Latarki stajenne i ręczne, Wiaderka do gaszenia ognia, Szczotki i Zgrzebła do koni, Smarowidło na kopyta, Mydło do siodeł, Płyn restytuc. Kwizdy. Wódka franc.

OLIWĘ kaukazką do maszyn rolnicz. Nr. 0 po kor. 64,—Nr. 2 po kor. 48, Nr. 1 po kor. 56,– Nr. 3 po kor. 44. Nr. 4 (krajowa) po kor. 36·—

OLIWĘ amerykańską po koron 64 za 100 kg. loco Kraków oliwy cylindrowe, oliwę lecerską, oliwę rzepakowa. — Smarowidło na osie, belgijskie i krajowe. Smarowidło na obuwie nieprzemak. ·Smarowidło i lakiery do uprzęży.

Lakiery Kremy i Pasty do odświeżania bucików kolor., Lakiery na kapelusze.
Nowość: Podkładki gumowe pod obcasy,
Podeszwy gumowe,
Podeszwy wkładkowe do bucików asbestowe,
Pantofelki domowe, Kalosze rosyjskie i amerykańsk.
Artykuły gumowe chirurgiczne,
Przyrządy lekarskie, Papier klosetowy. 229

PROSZEK „Anděla" i „Zacherlin" przeciw owadom, **Papier, Lep, Siatki** na okna przeciw muchom, **Naftalina, Kamfora, Papier** naftalinowy, **Liście** paczulowe, **Pieprz biały** przeciw molom. **Nowość:** „Ting Ting" tynktura na pluskwy. **Nowość:** „FUCHSOL" tynktura na pluskwy. „Fuchsol" proszki na karakony, szwaby i pchły. **Pigułki** na szczury i myszy.

PERFUMY, MYDŁA, PUDRY, WODY kolońskie, **POMADY, WODY** toaletowe do włosów, **SRODKI** do konserwowania i czyszczenia zębów, **PRZYBORY** do golenia, **ROZPYLACZE** do perfum i inne artykuły toaletowe.

Farby olejne artystyczne, dekoracyjne i do studyów, **Farby** akwarelowe, **Farby** pastelowe, **Przyrządy** do malowań akwarelowych, olejnych, na porcelanie, drzewie, aksamicie i do napryskiwania

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy za słowo

minimum 50 halerzy.

Kawaler

rękodzielnik, mający własną pracownię, liczący lat 29, pragnie nawiązać znajomość w celu matrymonialnym z Panną miłej powierzchowności z dobrem wychowaniem, i znającą się na gospodarstwie domowem. Posag nieduży wymagany dla powiększenia pracowni. — Fotografia pożądana, a za dyskrecyę ręczy słowem honoru.

Zgłoszenia przyjmuje do 15-go b. m. pod J. W. 258. poste restante Kraków. 289

Zbiegł

dnia 22-go m. b. mały, czarny piesek (Rattler) pysek, pierś, łapki i koniec ogona są białe, zaopatrzony marką Nr. 122 miasta Podgórza, nazywa się „Szips". Znalazca tego pieska dostanie **10 koron** nagrody w kasarni artyleryi fortecznej w Podgórzu, ul. Wieliczka Nr. 1. 279,

Kamieniarski Zakład

pod zarządem 53

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie, poleca wielki wybór gotowych pomników, jak również i grobowców, które, jak w miejscu, tak i na prowincyi wykonuje.

Niklowy zegarek kieszonkowy 36 godzin idący z napisem **System Roskopf Patent"** wraz z pięknym łańcuszkiem **zł. 195** trzy sztuki **5·50**,



sześć sztuk **zlr. 10·**, — do nabycia w składzie

Ignacy Cypres, Kraków, Floryańska 49

Cenniki darmo. 9

Wyszły nakładem Sal. Mal. polsk. w Krakowie

Klejnoty Krakowa

20 Akwarel najcelniejszych widoków Krakowa, są ozdobą każdego stołu w salonie, artystycznie wykonane z orygin. Artysty-Malarza **„St. TONDOSA."**

A. Cena w oprawie secesyjnej K 1·20. B. Cena w angels. płótno z złoc. K 1·70

Za nadesłaniem K 1.65 wysyła w oprawie A. Za nadesł. K 2·15 wysyła w oprawie B. franko za zwrotnym recepisem 291

Henryk Frist, Krsków Floryańska 37.



Do Ameryki i Kanady

przewozi najtaniej i wygodnie

Linia Kunarda

Zastępstwo dla Galicyi:

Józef Eile, we Lwowie

ulica Brajerowska 6.

94

Ostrzeżenie przed bałamuctwem!



Ponieważ firma: Singer Co. dawniej G. Neidlinger z siedzibą w Hamburgu, ogłasza, jakoby **maszyny** do szycia, **nabywane** w krajowych **składach, były wyrobem** wzorowanym na jednym z jej starszych systemów, oświadczam, **że** — jak stwierdza wyrok rządzącego senatu w Rosyi z dnia 29/2 1896 l. 186, zatwierdzający orzeczenie sądu komerc. z d. 5/1 1901 wyr. sądu najw. w Lipsku z 12/11 1901 i t. d. D. R. A. 1541, wyrok sądu cyw. w Berlinie w 5/1 1901 i t. d. firma Singer Co. nie posiada żadnego monopolu na wyrób maszyn Singera, gdyż maszyny do szycia według konstrukcyi wynalezionej przez zmarłego Izaaka M. Singera, a poprawionej przez innych mechaników **mogą wyrabiać i wyrabiają fabryki całego świata.** Nadto udowodniono, że fabrykaty innych firm **pod względem ogólnej doskonałości kilkakrotnie przewyższają t. zw. „oryginalne Singera" maszyny**, bo pierwsze są daleko więcej ulepszone, a temsamem praktyczniejsze w życiu i lepiej swemu celowi odpowiadające. Nikt zatem niema powodu naśladować gorsze „oryginalne Singera" maszyny, mogąc sporządzać lepsze, z najnowszemi udoskonaleniami. To jest jasnem, jak słońce i nawet dla najnaiwniejszego zupełnie zrozumiałem. 188

Prawdziwie dobrą maszynę nabyć można tylko w największym w kraju składzie maszyn do szycia i haftu pod firmą

R. PAWŁOWSKI

dawniej

J. IWANICKI

Kraków, Rynek L. 18

Cenniki rosyła się darmo i opłatnie, 188

Dostawca c. k. Urzędników państwowych.

PANNA

poszukuje zajęcia biurowego albo umieszczenia w sklepie jako ekspedyentka.

Wiadomość w administracyi „Nowin" ul. Zacisze 7

PALARNIA KAWY

poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

KRAKÓW Rynek gł. 44.

M. JAWORNICKI.

MAGAZYN MEBLI

I ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

KAJETANA DUDZIAKA

w KRAKOWIE, ulica Floryańska l. 36 I. p.

posiada na składzie: kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, biura amerykańskie, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, poduszki, kołdry, portyery, firanki itp.

Podejmuje się urządzeń pojedyńczych pokoi i kompletnych mieszkań, tapetowania tychże, zakładania firanek, stor, przerabiania mebli oraz wszelkich innych robót w zakres tego zawodu wchodzących.

1

J. PŁONKA



zegarmistrz genewski

Kraków, Szewska 4

wykształcony zagranicą, były wieloletni współpracownik w Paryżu i we fabryce zegarków Badoletta w Genewie,

poleca Szanow. P. T. Publiczności swój skład zegarków genewskich, zegarów pendułowych wszelkich stylów, budzików paryskich i amerykańskich — Wykonuję wszelkie naprawy. — Przyjmuję zamiany. Posiadam także zegarki Omega, Schaffhausen, Longines, Mermod, Borel, Roskopf, Patek Philippe, Badollet i Bregnet.

Urządzenie sklepowe: szafa oszklona, tufel i kilka luster do sprzedania. Wiadomość w Zakładzie fryzyerskim, prz. ul. Szewskiej 4

Praktykant

znajdzie zaraz umieszczenie w handlu korzennym

Franciszka Turlika

Kraków, Łobzowska 2.

JAN SĄDEL

pilnikarz

Kraków, Plac Matejki L. 4.

poleca swoje znane ręczne wyroby pilnikarskie, odznaczone na wystawie w roku 1904 medalem srebrnym

Zamówienia uskutecznia szybko, rzetelnie i po bardzo niskich cenach. 264

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.